

## PRZEDRABACYJNY EPIZOD TRZEŹWOŚCIOWY GALICJI

Jesienią 1844 r. w galicyjskich kościołach farnych, od Żywca po Kołomyje, rozlegały się po wielekroć uroczyste, wiążące słowa, oznaczające rozbrat z nałogiem. Jedni ślubowali przed Bogiem, Najświętszą Panną i Aniołem Stróżem porzucenie wódki w ogóle oraz umiar w korzystaniu ze słabszych trunków, inni zobowiązywali się tylko do zachowania umiaru w użyciu wszystkich „rozgrzewających napojów”.

Zacząło się około 1825 r. w Stanach Zjednoczonych, wśród protestantów. W 1828 r. bractwa trzeźwości przyjęły się w Szkocji, gdzie w miejsce umiarkowania w używaniu alkoholu wprowadzono zasadę pełnej abstynencji. W katolickiej Irlandii masowy ruch organizowany od 1838 r. przez kapucyna Teobalda Matthewa ogarnął po 7 latach prawie całą dorosłą ludność wyspy. Potem była Anglia i Niemcy, gdzie irlandzka forma składania w kościele ślubów abstynenckich i wpisywania się do ksiąg przyjmowała się tak wśród katolików, jak i protestantów. Na Śląsku do akcji trzeźwości porwał masy ks. Alojzy Ficek, proboszcz w Piekarach. Ruch zyskiwał zwolenników w Królestwie Polskim, w Poznańskim i Krakowie. Przenikał na Węgry, Morawy, do Czech. Pojawił się w zachodnich obwodach Galicji.

W czerwcu i lipcu 1844 r. władze austriackie zastanawiały się jakie zająć stanowisko wobec ruchu trzeźwości, rozpowszechniającego się już w okolicach Wadowic. Arcyksiążę-gubernator Ferdynand d'Este poparł sprawę i uzyskał zgodę Wiednia: bractwa mogą się tworzyć jako prywatne związki o charakterze moralnym, ale bez form organizacyjnych i ponadparafialnych statutów oraz bez stosowania przymusu. Podczas jesiennej sesji sejmowej d'Este porozumiał się z biskupami, a wkrótce Gubernium wydało ordynariatom ramową instrukcję: proboszczowie mogą werbować do bractw, nie posługując się jednak naciskiem i pozostawiając każdemu możliwość wyboru między ślubem pełnej abstynencji a umiarkowaniem w korzystaniu z napojów wysokoprocentowych<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951 s. 71-73.



Echa owych wymagań władz znalazły się w zarządzeniach biskupów, których 25 IX upoważniono do zakładania towarzystw wstrzeźliwości. W porozumieniu z pozostałymi ordynariuszami bp tarnowski Józef Grzegorz Wojtarowicz 2 X wydał w tej sprawie obszerną Instrukcję dla swego duchowieństwa. Arcybiskup lwowski Andrzej Ankwiczył uczynił to 30 IX, o wiele zwięźlej i po niemiecku. Biskup przemyski Franciszek Zachariasiewicz usiłował przekonać dziecić, że trzeźwy poddany pracuje lepiej, zaś chrześcijańskich karczmarzy zachęcał, by pijakom odmawiali trunków<sup>2</sup>. Dwaj pierwsi ordynariusze kładli nacisk na pouczenie o spowiedzi i Komunii, poprzedzających złożenie ślubowań abstynenckich. Niezdecydowanych nie wolno zniewalać, ani publicznie zawstydząć. Złamanie ślubu podlega jedynie jurysdykcji spowiednika. Towarzystwo miało powstać przy każdej parafii.

Bp Wojtarowicz zachęcał księży do gorliwości, ale i do rozwagi, tudzież ostrożnego przyjmowania zgłaszających się, po sprawdzeniu czy świadomi są skutków ślubu, czy rokując dotrzymanie go i w której formie. „Nieraz lepiej by może było doświadczać ich dłużej lub odmówić przyjęcia, niż przyjętych narazić na niebezpieczeństwo niedotrzymania ślubu, niepokoju sumienia, a może i pośmiewiska u innych”. Jeden używając miernie alkoholu zostanie trzeźwym, inny skosztowawszy trunku, nie potrafi wstrzymać się od upicia; stąd dwie formy ślubu, ale jedno Towarzystwo i jego cel. I nikt nie ma się poczytywać za lepszego. Że jednak nawet rzetelne przyrzeczenie traci z czasem swój urok i słabnie, duszpasterz winien czuwać, zachęcać, napominać. Niech posłuży do tego świętowanie rocznicy zaprowadzenia Towarzystwa Wstrzeźliwości oraz jedno czy drugie święto Maryjne, połączone z przystąpieniem do sakramentów, nabożeństwem, kazaniem, odnowieniem obietnic.

Obok rejestracji (w dwu częściach jednej księgi) zażądano też wnikliwych sprawozdań w miesiąc po ogłoszeniu akcji: kiedy założono Towarzystwo, jakie to zrobiło wrażenie, ilu się zgłosiło a wobec ilu odłożono śluby, jakie jest zachowanie przystępujących oraz pozostałych, jakie napotkano trudności? Dziekani zbiorą te odpowiedzi, dołączają własne uwagi i prześlą do ordynariatu<sup>3</sup>. Na wyniki czekało oczywiście i Gubernium, żadne informacji o społecznych skutkach nowości.

<sup>2</sup> „Notificationes ad universum clerum diocesis Tarnoviensis” 1844 (l. dz. 202); „Curranda Consistorii Metropolitani Leopoliensis” 1848 nr 56; F. Zachariasiewicz, [List pasterski], 8 X 1844.

<sup>3</sup> „Notificationes” 1844 (l. dz. 202).

Wyzwanie zostało rzucone. Wkrótce miało się okazać, czy duchowni połączą zapał z roztropnością, na jak długo starczy wytrwania ślubującym, jak zareagują na uszczerbek w dochodach dwory i szynkarze. Któż mógł to przewidzieć, co stanie się z lokalną społecznością, podzieloną odtąd wyraźnie na pijących, umiarkowanych i abstynentów. Grupy te istniały i przedtem, lecz dzieliły je nieostre granice moralno-społeczne, wyznaczane rosnącym stopniem tolerancji i słabnącym natężeniem dezaprobaty otoczenia. Odtąd granice owe miały się uwydatnić, a ich przekraczanie odbywać się miało w jednym tylko kierunku. Rola strażników, wyposażonych w rewaloryzowany oręż duchowy, nie stosowany dotychczas w skali tak zbiorowej, przypadła duszpasterzom.

Pod koniec roku do Lwowa nadeszły przychylne ruchowi trzeźwości raporty starostów z Tarnowa i Nowego Sącza: lud garnie się do Towarzystwa, mimo iż Żydzi puszczają w obieg pogłoski, że rząd nałoży na abstynentów podatek. Ubyło pijaków. Widać poprawę stanu moralnego i materialnego; część właścicieli mimo strat popiera sprawę; inni zarzucają księżom stosowanie przymusu. Rzecz znamienita: z Wadowickiego, gdzie efekty liczbowe były pokaźniejsze, donoszono, że duchowni forsują abstynencję, a ślubowanie umiaru uprawiają w skromniejsze ceremonie i wpisują w pośledniejszą księgę. Gubernium bagatelizowało te oskarżenia, uznając je za reakcję poszkodowanej propinacji. Arcyksiążę wprost zachwycał się powodzeniem ruchu, widząc w nim łaskę Boską i dowód religijności chłopów. Pisał do cesarza, że wprowadzie dominia i państwo utracą część dochodów, ale powetuje to zwiększona konsumpcja innych artykułów. Upewniał, iż brak podstaw do obaw, by Towarzystwo posłużyło celom politycznym: czuwa nad tym, a zresztą ślub wstrzeźliwości każdy składa indywidualnie, nie podejmując żadnych obowiązków korporacyjnych<sup>4</sup>.

Ze wschodnich cyrkułów na początku 1845 r. nadchodziły podobne wieści: rozwój Towarzystwa słabszy niż na zachodzie, gdyż duchowieństwo ruskie mniej wykształcone, a gorzałka wszechobecna (Stryj); właściciele spokojnie znoszą straty, bo wola zdrowych i zasobniejszych poddanych, którzy kupią inne towary (Stanisławów). Żydzi szerzą wieści, że co chłop oszczędzi, to pochłoną zwiększone podatki, a dwór podniesie pańszczyznę (Lwów, Kołomyja). Tu i ówdzie (Złoczów, Żółkiew) księża unicy uzależniali dopuszczenie do spowiedzi wielkanocnej od przystąpienia do Towarzystwa. Ale i bocheński starosta donosił

<sup>4</sup> Raporty starostów do Gubernium: Wadowice 24 XI, Tarnów 21 XII, Nowy Sącz 30 XII 1844; d'Este do cesarza, [początek 1845], ArPKr (Archiwum Państwowe w Krakowie), B 2 (Teki Barwińskiego), tc 5 s. 2-5.



w lutym, że większość księży przymusza do składania ślubów całkowitej abstynencji.

Bp Wojtarowicz bronił wprawdzie kleru wobec Gubernium przed uogólniającymi zarzutami, wiedział jednak, że nie są one zupełnie bezpodstawne<sup>5</sup>. Już 9 XII 1844 upominał bowiem duchowieństwo: „z różnych stron dają się słyszeć zażalenia przeciw” księżom, że wbrew danej im Instrukcji w kazaniach podburzają wiernych przeciw producentom wódki i arendarzom, używając „sposobów zmuszających ku nakłonieniu parafian do udziału w zaleconem Towarzystwie i do wytrwania przy danem przyrzeczeniu”. Głoszą, że łamiący ślub nie zostaną dopuszczeni do spowiedzi i Komunii, a także „zalecając szczególnie wstrzemięźliwość od gorzałki, wzbraniane bywa przystąpienie tym, którzyby mierność w jej użyciu ślubować chcieli”. Uzależniają też błogosławienie małżeństwa od uprzedniego przystąpienia do Towarzystwa<sup>6</sup>.

Seweryn Fredro i 3 innych hrabiów donosili do Lwowa, że księża nie pomijają żadnego środka, by powiększyć ilość ślubujących: grożą odmową sakramentów, a szlachtę i szynkarzy przedstawiają z ambony jako zdzierców. Swą ślepą gorliwością pozbawiają dochodu ziemian, grozi też niebezpieczeństwo wybuchu rozruchów antysemitycznych. Lekarz miejski ze Stanisławowa, Karol Kaliński, uznawszy że gorzałka stanowi pociechę w ciężkiej doli chłopów, którego karczmarz jest powiernikiem, uzalał się na fanatyzm ruskich księży, zyskujących dzięki narzuconej trzeźwości absolutną władzę nad chłopem, pozostawionym sam na sam ze swoją zgrzyotą i niesolonymi ziemniakami<sup>7</sup>.

Biskup tarnowski, angażując się w walkę z pijaństwem mocniej niż pozostali ordynariusze galicyjscy, wystosował 1 I 1845 do wiernych obszerny list pasterski. Pisał o degeneracji wywołanej nędzą i alkoholizmem — „całe pokolenie zdaje się być zmienione; młodzian postępuje chwiejącym się krokiem, mąż zdaje się być zgrzybiałym starcem, późna i swobodna starość stała się bardzo rzadką”. Przytaczał potoczne zarzuty przeciw wstrzemięźliwości: lud garnie się do niej jako do nowości, nie zastanawiając się, czy może dotrzymać przyrzeczeń. Bez wódki się

<sup>5</sup> Raporty ze wspomnianych starostw: 13 I — 8 XII 1845; Wojtarowicz do Gubernium, 8 II 1845, ArPKr, B 2, tc 5 s. 5–7.

<sup>6</sup> „Notifications” 1844 (l. dz. 256). W żywieckiej kronice zapisano: „W roku 1844 było ślubowanie od wódki zmuszone”. — A. Komonicki, *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, Żywiec 1987 s. 649.

<sup>7</sup> Seweryn Fredro, Karol Krasicki, Konstanty Siemieński, Edward Stadnicki do Gubernium, Lwów 16 II 1845; Karol Kaliński do Gubernium, Stanisławów 7 III 1845, ArPKr, B 2, tc 5 s. 8, 11.

[5]

jednak nie obejdzie, a gospodarka poniesie straty. A przecież — replikował — „korzyść jakakolwiek oparta na zepsuciu obyczajów i znieszczeniu ogółu, ani jest chwalebna, ani szlachetna”. Czy ślubowanie powstrzymania się od gorzałki, a umiaru wobec innych trunków „jest stosowne do sposobu życia ludu naszego”, pracy pod gołym niebem, zmian temperatury, czy też „raczej nie wypadałoby w takich okolicznościach żądać wyrzeczenia się pijaństwa w ogólności i ślubowania mierności w użyciu jakiegokolwiek napoju bez wyjątku?” — niełatwo odpowiedzieć. Wszystko, co jest do użytku człowieka jest darem Bożym, a dopiero jego nadużycie staje się szkodliwe — powiadają przeciwnicy abstynencji, dodając: „znieście nadużycie, a nie sroźcie się na nieszkodliwy, owszem, potrzebny i pożyteczny użytek”. — Tak, idzie właśnie o zabezpieczenie się przed nadużyciem, „jakim jest opilstwo gorzalczane”. Ale przecież każdy duszpasterz może przytoczyć przykłady, „gdzie mu się udało utrzymać pijanicę zupełnym zakazem używania gorzałki, gdy tymczasem zalecanie mierności bezskuteczne zostały”; niektórzy pijący sami prosili o taki zakaz i dochowali go. Zresztą, ślubujący mogą wybierać między abstynencją a umiarem. Od roztropności kapłanów zależy, od kogo jakie przyrzeczenie odebrać lub odmówić przyjęcia do Towarzystwa<sup>8</sup>.

Dwa ostatnie zdania niezbyt do siebie przystają: ślubujący wybiera formę zobowiązania, ale ksiądz decyduje, co dla kogo stosowniejsze. Mierność w użyciu trunków uznaje się tu już za rozwiązanie dobre w teorii; wobec opalców skutkuje jedynie całkowite odstawienie gorzałki. Biskup broniąc pragmatycznej linii duszpasterzy wzmacniał ich skłonności do forsowania całkowitej wstrzemięźliwości. Zarówno jego, jak księży porywała wizja trzeźwego społeczeństwa, bliska, zdawało się, urzeczywistnienia. Na wezwania z ambony zapisywano się bowiem tłumnie. „W wielu miejscowościach sami uprzedzaliście wezwanie waszych pasterzy oświadczeniem, jak mocno pragniecie prędkiego zaprowadzenia Towarzystwa” — pisał bp Wojtarowicz w noworocznym liście do diecezji. Do końca marca 1845 r. w diecezji przemyskiej ślubowało pełną abstynencją 114 422 osób, zaś umiar 30 568, co łącznie stanowiło 20% ogółu wiernych. W tarnowskiej diecezji liczby te wyniosły w tym czasie odpowiednio 503 457 i 297 657, czyli razem blisko 75% diecezjan<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> [List pasterski], Tarnów 1845 s. 1–8.

<sup>9</sup> Relacje bpów Zachariasiewicza z 15 IV i Wojtarowicza z 3 VII 1845 (stan z końca marca), ArPKr, B 2, tc 5 s. 13, 23. Zestawienie według obwodów przytacza z błędami C. Czechowska w pracy *Towarzystwo wstrzemięźliwości w diecezji tarnowskiej za rządów biskupa J. G. Wojtarowicza (1844–1850)*, Lublin 1981 s. 40.



Część pozostałych dorosłych, i uznanych za takich, wpisywała się w następnych miesiącach. Stan idealny był jakby tuż tuż.

Masowość ruchu wywoływała panikę propinatorów. Przeciwdziałając propagandzie antyalkoholowej, puszczali w obieg pogłoski niepokojące trzeźwiejącą wieś. Bp Wojtarowicz pisał w marcu do Lwowa: „z niejednego dworu rozchodzą się wieści, że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu i grozi wybuchem choroby, krytykuje się kazania i odczytuje włościanom zapomniany patent o wysokości opłat za posługi religijne, jakiego się winni trzymać duchowni”. Zakazywano szynkowania piwa lub podwyższano jego cenę, obniżając cenę wódki, zapraszano chłopów na poczęstunki świąteczne, zapowiadano odmówienie zapomogi tym, co wpisują się do Towarzystwa. Żydowski szynkarze zaś wmawiali byłym klientom, że owe wpisy to zmowa panów i księży: księgi posłużą za dowód woli pozostania przy pańszczyźnie (rząd zamierza ją znieść) oraz gotowości zapłacenia podatków, jakie na konskrybowanych zostaną nałożone dla pokrycia ubytków w akcyzie. „Agentami karczmarzy — informował biskup w lipcu — są urlopnicy, którzy jako podlegli władzom wojskowym nie mogą ślubować. Uważają się więc za trunkowo uprzywilejowanych, wodzą rej w pijaństwie, bójkach, uwodzą dziewczęta, żyją w dzikich małżeństwach”. Wysoka liczebność Towarzystwa utrzymywała się jednak, a recydywy zdarzały się rzadko<sup>10</sup>.

Gdzie szukać źródeł niezwykłego powodzenia ruchu? Przeciwnicy dopatrywali się ich chętnie w nędzy: chłop i tak nie miał za co pić, więc łatwo dał się przekonać duchowieństwu<sup>11</sup>. Niewątpliwie zasługi księży poniosło tu przede wszystkim młode ich pokolenie, ulegające już w seminarium patriotycznym i postępowym przekonaniom. Wikarzy, bardziej przedsiębiorczy niż ich proboszczowie, mniej usłużni wobec rządu i kolatora, zajęli się chętnie pracą wśród ludu. Nie byli przecież w stanie wykroczyć poza swoją epokę i wyzbyć się całkiem paternalistycznych skłonności. Znaczna część ziemian, mimo uszczuplenia prowentów, poparła wstrzemięźliwość. Jedni czynili to bardziej z racji moralnych, inni prestiżowych (względ na opinię, chęć zbliżenia do ludu) czy ekonomicznych (wydajność trzeźwego pracownika a dochód z karczmy). Gotowość do ofiar powszechną nie była. Sporo właścicieli folwarków oskarżało gorliwych księży o wkraczanie w re-

<sup>10</sup> Wojtarowicz do Gubernium, 13 III i 3 VII 1845, ArPKr, B 2, tc 5 s. 10, 23.

<sup>11</sup> Starosta rzeszowski Lederer określał (18 VII 1845) ślubowanie jako Notwendigkeit gekleidet in den Mantel der freiwilligen Enthaltensamkeit. Podobnie sądził starosta przemyski Czetsch (10 VI 1845), ArPKr, B 2, tc 5 s. 18, 19.

lacje poddańcze, forsowanie abstynencji, fanatyzowanie wiernych. Także o podcinanie materialnych podstaw dworu gwoili poprawienia własnych. Stopień szkodliwości tej ostatniej insynuacji zależał naturalnie od stanu dotychczasowej bezinteresowności plebana. Szynkarze, którzy odczuli najostrej skutki kościelnej propagandy, podjęli najmocniejszą kontragitację. Zaostrzało to repliki na ambonie aż do antysemitycznej wystąpienia. Wojna psychologiczna trwała. Starosta w Kołomyi przypuszczał, że pogłoski o grożących Żydom pogromach rozpuszczają oni sami<sup>12</sup>.

Biurokracja austriacka osłaniała bractwa przed nieprzyjaciółmi, starostowie pisywali do Lwowa jeszcze życzliwe raporty. Podkreślając poprawę zachowań i bytu chłopów, spodziewali się też przy tym lepszego wpływu podatków, a po cichu cieszyli się, że ruch przybiera tu i ówdzie charakter antyszlachecki. Zmniejszało to szanse pociągnięcia wsi do powstania przez spiskujące dwory. Starostowie wytykali jednak klerowi metody nacisku. Osłabia to walor akcji i powoduje recydywy — donoszono z Bochni i Tarnowa. Starosta Loserth informował z Wadowic, że przystąpienie do Towarzystwa niemal całej ludności stanowi moralną rewolucję, lecz ubolewał że księża domagając się ślubowania zupełnej abstynencji wywoływali z ambon opornych i grozili odmówieniem sakramentów. We wschodnich obwodach powodzenie ruchu było nadal mniejsze. Duchowieństwo wykazywało słabszy zapał nie chcąc zatargów z dominiami (Lwów), ale przynaglało do Towarzystwa podobnie (Tarnopol). Kler unicki, sam ulegający pijaństwu, zwalczał je niemrawo i także nie przez perswazję (Złoczów). Przyjmowano jednak gdzieniegdzie (Stryj) okresowe wyrzeczenie się gorzałki<sup>13</sup>. Szkoda, że ostatnie rozwiązanie nie zostało uwzględnione u łacinników.

Mijały miesiące i wieś galicyjska zaczęła się zmieniać. Mniej było obdartych, spokojniej po sumie, na weselu, jarmarku. Zaczęto się lepiej odżywiać. Mała poprawa zgrzebnego losu mieszkańców dokończyła się jednak w sieci napięć. Zachwiały się znane chłopu relacje między dworem, cyrkułem, karczmą i plebanią. „Ksiądz wygadywał na dziedzica i Żyda, a znajdował poparcie urzędu; w karczmie i na folwarku zabiegano o względy chłopu, tu i tam częstując go wódką”<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> S. Kieniewicz, *dz. cyt.*, s. 69–71, 76–78; Starosta Kołomyi do Gubernium, 18 V 1845, ArPKr, B 2, tc 5 s. 13–14.

<sup>13</sup> Starostowie do Gubernium, 1845: Bochnia 6 II, Jasło 20 V, Tarnów 2 VI, Lwów 11 VI, Tarnopol 16 VI, Złoczów 18 VI, Stryj 20 VII, ArPKr, B 2, tc 5 s. 7, 14, 15, 19–21.

<sup>14</sup> S. Kieniewicz, *dz. cyt.*, s. 80–81.



Zaskoczony zmianą lokalnych sojuszy chłop wietrzył w tym pański podstęp. Karczmarz zaś, dbały dotąd o dobre stosunki z całym światem, zrozumiał, że obecnie jedynie rząd może go obronić przed zniszczeniem. Podtrzymał więc chłopską nieufność: tak, dziedzice i księża porozumieli się i przedstawiają władzom spisy ślubujących jako dowód, że ci chcą pozostać przy pańszczyźnie. Nie chcą też ogłosić cesarskiego dekretu o jej zniesieniu.

Owo pokątne kwestionowanie prawomyślności nie tłumaczy w całości lojalistycznych akcentów w wypowiedziach bliskiego współpracownika bpa Wojtarowicza, kanonika Michała Króla. Wygłaszając w katedrze tarnowskiej serię kazań przygotowujących do trzeźwością przyrzeczeń, chwalił „niezaprzeczalne korzyści, które nam rząd dobry zapewnia” (łącznie z przepisami o zamykaniu szynków nocą). Zachęcał do płacenia podatku, a budujący przykład oszczędnego, trzeźwego, więc zasobnego gospodarza kończył się wzmianką o najmłodszym z 7 dzieci: służy dwunasty już rok w wojsku („to wola Boga i Monarchy”), gdzie dobrze mu się powodzi<sup>15</sup>.

Bez względu na stopień przesady w szlacheckich oskarżeniach, że nadgorliwi księża budzą w chłopach nienawiść do tych, co ich rozpijają, sama kampania o trzeźwość nie sprzyjała przecież szerzeniu powszechnego braterstwa. Oczywiście, z ambon spadały częściej ciężkie słowa na Żydów niż na szlachtę. Wspomniany ks. Król przyznaje wprawdzie, że „nauczyciel świecki lub duchowny zalewając mózg gorzałką przytępia talenta swoje” i gorszy drugich, a urzędnik zaniedbuje obowiązki. Bogu dzięki, rzadkie to przecież przypadki w wyższych stanach. Niższe — piją potężnie. Rzuciwszy tedy na nie spore ilości gromów, kaznodzieja nie omieszczał wspomnieć i roli Żyda: posiadał takie zaufanie ludzi i weźmie w zastaw nawet ostatni sprzęt za wódkę. Żyd miewa wręcz kazania do ludu przeciw naukom księży, kłamiąc przy tym z nienawiści i prześladowania do Chrystusa i chrześcijan. A duchowni nie pragną brudnych zysków — dajecie im wszak co możecie. „Daleki jestem od nienawiści i prześladowania” innowierców. Żydzi mają prawo do naszej życzliwości, niech szukają kawałka chleby choćby w pracy na roli. Tymczasem — tu przechodzimy w łatwe do przewidzenia „ale” — bogacą się na tej truciznie, za którą my płacimy. Także z lichwy. Szukają szczęścia w naszej alkoholowej zgubie<sup>16</sup>. Kontekst deklarowanej przychylności dla narodu wybranego skłania do powat-

<sup>15</sup> Tamże; M. Król, *Kazanie przeciw pijaństwu przed zaprowadzeniem Trzeźwości w Wstrzemięźliwości w tarnowskiej katedrze*, Tarnów 1845 s. 51, 56, 71.

<sup>16</sup> M. Król, *dz. cyt.*, s. 26–39, 85–89, 101.

piewania w jej szerszenie się poprzez puszczone w obieg kazania ks. Króla.

Sukces propagandy trzeźwości, wzięwszy pod uwagę społeczny kształt trunkowego obyczaju, mógł być tylko masowy, albo prawie żaden. Kilkunastu ślubujących rozbrat z gorzałką nie byłoby się w stanie oprzeć presji pozostałych. Styl życia w społeczności tradycyjnej określała gromada, a wtórnie dopiero jednostka. I całe wieki duszpasterze działali stosownie do reguł funkcjonujących w zwartym partykularzu. Budowali konformizm zbiorowy, a nie zespół osobowości. Upowszechniali świat wartości nie tyle pielęgnując dojrzwienie sumień, co kontrolując standardy zachowań. Z ambon urabiali oceny i montowali opinię przeciw odmieńcom. Kaznodziejską głównie pracą utrzymywali w dobrym na ogół stanie linię tego frontu tam, gdzie szło o praktyki religijne. Pozostała część owej linii, znaczonej wymaganiami Dekalogu, łamała się częściej. Na przegrywanych stale odcinkach (obok np. sprawiedliwości społecznej należała tu i trzeźwość) normę moralną wypierała ta praktykowana. Przywykano. Obyczaj rodził pobłażanie, stępując wrażliwość. W świecie pobożności zrytualizowanej obrzędem stawało się nawet ostre słowo kaznodziei. Był od tego, by grzmieć. Potem i tak udzielał w innym miejscu abszolucji. Co nie znaczy, że grzesznik bił się w piersi nieszczerze. Serca kruszały, ale niezbyt głęboko. Nie za często i nie za długo. Przeważnie raz w roku, koło Wielkanocy. Po paru dniach wszystko (co nie znaczy, że bez wyjątku), łącznie z konsumpcją w karczmie, wracało do normy.

Zalecenia bpa Wojtarowicza czy ks. Króla, by kandydatów na absyntentów poddawać próbie, nikogo nie przymuszać, a śluby przyjmować indywidualnie, niczym w klasztorze, przeplatane były zrozumiałą skądinąd zachętą do licznego wpisywania się, pociągania drugich, wspierania słabszych. Teoretycznie można by to z trudem pogodzić. W konkretnych warunkach wspomnianej kultury społecznej, wliczając w nią i dyrygenckie skłonności duszpasterzy, na trzeźwościowym froncie należało oczekiwać nie partyzantki, lecz pospolitego ruszenia. Sam ks. Król, kończąc cykl nauk poprzedzających ślubowanie w tarnowskiej katedrze, wołał do swych słuchaczy niczym regimentarz: „Więc bracia, za mną w imię Boga! Za mną, kto wierzy w lepszą przyszłość i własne zbawienie”<sup>17</sup>.

Poczucie bezsilności wobec nikłych efektów walki z alkoholizmem znane było każdemu średnio gorliwemu proboszczowi. Frustracja ta wyrażała się także w dość agresywnych tonach, łatwych do zauważenia

<sup>17</sup> Tamże, s. 104; por. s. 67, 70.



w zbiorach kazań, gdzie passusy atakujące pijaków bywają wręcz brutalne. Przecież obiecywali przy każdej spowiedzi, szli do Komunii i pili dalej! „Macie grzechy stare i diabelskie, wy, pijacy, cudzołożnicy i złodzieje, których zaniechać nie chcecie, ale w nich leżycie jak nierogaczyna w gnoju i błocie” — wołał z ambony w Makowie młody wikary około 1834 r.<sup>18</sup> Za abominacją do grzechu nie wszędzie przecież tkwił szacunek dla grzesznego człowieka. Wizja chłopca, jakiego hołdował pleban spod Rzeszowa, daje niejaki wyobrażenie o stylu odnoszenia się nie tylko do alkoholików. Bowiem „pomiędzy wiejskim ludem jest najpowszechniejsze źródło pijaństwa: grubiaństwo, dzikość ludu prostego. Prostak nie mając wstydu i zastanowienia, gorzej najbrzydszych zwierząt podłej rozpusty sobie pozwala”<sup>19</sup>.

Lecz oto pojawiła się nowa broń duchowa — ślubowanie trzeźwości, najczęściej absolutnej. Szybkie i masowe upowszechnienie idei świadczy i o wysiłku księży, i o ich wpływie, i o zapotrzebowaniu społecznym. Nowe pędziło przecież po starych torach, pośród tych samych ludzi, przyzwyczajęń, warunków. Wybrzmiało porywające kazanie, zakończone tłumnym wpisywaniem się do księgi wstrzeźmliwych, opadało uniesienie, mijalo święto. Powracająca szarość dnia powszedniego studziła zapał i gorzalka zaczynała znów wodzić na pokuszenie. Względnie łatwe wywindowanie większości parafian na piedestał wytrzeźwionych w trybie raptownym, wymagało ogromnych i ciągłych wysiłków, by się nie zachwiali. Kilka wyłomów w tak potrzebnej tamie groziło ponownie alkoholową powodzią. Mobilizowanie ludzi przez dłuższy czas skłania do gorączkowego szukania skutecznych środków, czy wręcz wymusza wzmacnianie bodźców. Nawoływano tedy wiernych, by się pilnowali wzajemnie, gromiono, urabiano opinię przeciw upadłym, kuszącym, kwestionującym. Ich słowny kontrfekt sporządzano więc nie w tonacjach pastelowych, lecz przy hojnym użyciu sadzy piekielnej. Nie starczy jednak odstraszący wizerunek przeciwnika. Sprawiedliwy zagrożony jest i od wewnątrz. Należy mu zatem intensywnie przypominać do czego się zobowiązał. Częste odwoływanie się do złożonych obietnic nie obyło się bez poszerzenia pola napięć. Śluby trzeźwości podano bowiem w praktyce parafialnej daleko idącej reinterpretacji.

Już w grudniu 1844 r. bp Wojtarowicz upominał księży, iż zmuszając lud do wstępowania i wytrwania w trzeźwości, nie dbają o

<sup>18</sup> J. Górka, *Ks. Wojciech Blaszyński, proboszcz w Sidzinie*, Tarnów 1914 s. 51.

<sup>19</sup> J. Jarmusiewicz, *Mowy do ludu wiejskiego krótkie i łatwe, na wszystkie niedziele i święta*, Wiedeń 1841 s. 58.

wytłumaczenie mu różnicy między ślubem a przysięgą, pozostawiając go „w mylnem mniemaniu, że ślubując przysięgą”. Miesiąc później karcił tłumne przyjmowanie ślubów, co potem daje wiernym powód do powątpiewania, czy wiążą ich tak powzięte zobowiązania, „gdy często nawet nie słyszą dobrze słów, którymi ślubują, a tam mniej je rozumieją”. Nazywając przysięgą owo ślubowanie księży „zostawiają lud w obłędzie, jakoby na trzeźwość przysięgał”. Gdyby ci, co owo przyrzeczenie złożyli gromadnie, „zgłaszali się do powtórzenia pojedynczych ślubów, do takowych przypuścić ich należy”<sup>20</sup>. Ks. Król także wyjaśniał: „dalecy jesteśmy od urzędowych zobowiązań, pociągających za sobą w razie przestępstwa okropną odpowiedzialność” przed Bogiem i urzędem. Zapraszamy do ślubów, czyli dobrowolnych przyrzeczeń dla szczęścia ludzkiego; „zobowiązania zaś urzędowe i uroczyste, z których niedotrzymanie i sąd Boży grozi, i kary cielesne następują, zowie przysięgą, do której się nie mieszamy; prawa do tego nie mamy”<sup>21</sup>.

W ten sposób uspokojone miały być zarówno władze, czuwając by mocne więzy przysięgi nie zostały czasem użyte do celów politycznych, jak i poszkodowana szlachta, obawiająca się oprócz strat materialnych także znacznego powiększenia wpływu księdza na poddanych. Duchowni wiedzieli jednak, że niewiele wskórają, występując z tak „miękkim” tłumaczeniem ślubowania, które poza uroczystą formą nie będzie się prawie różnić od spowiedziowego postanowienia poprawy, a niedotrzymanie obietnicy podlegać będzie jedynie ocenie sumienia oraz spowiednika. Złamanie publicznego zobowiązania bez stosowania za to zewnętrznej sankcji wpłynie wszak źle na drugich. I jakże potem nakłaniać znów do trzeźwości? Chcąc tedy zaryglować wolę od zewnątrz i od wewnątrz, księży potraktowali ślubowanie (bez względu na nazwę) tak, jak przysięgę. Nawiazali przy tym do tkwiących w ludowej kulturze atawizmów: przysięgę oznaczało, nie tylko zobowiązać się religijnie i najuroczyściej, ale i zgodzić się na doczesne czy wieczne sankcje spadające na głowę wiarołomcy. Sprzyjała temu również solenna oprawa kościelna, a także zaprowadzanie księgi Towarzystwa — wszelki podpis czy wpis miał dla analfabetów niezwykle wprost znaczenie<sup>22</sup>.

Miejscowa wykładnia kaznodziejska trzeźwościovego zobowiązania znaczyła więcej niż biskupie monity czy formalne różniczenia mię-

<sup>20</sup> „Notificaciones”, 1844 (l. dz. 256) 9 XII, 1845 (l. dz. 8) 8 I.

<sup>21</sup> M. Król, dz. cyt., s. 91-92.

<sup>22</sup> J. Burszta, *Spółceństwo i karczmia. Propinacja, karczmia i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*, Warszawa 1951 s. 107-108.



dzy przysięgą a ślubem. Doprowadzenie doń w ten czy inny sposób wymagało kontynuacji wysiłków. Zaprzestanie ich oznaczało nie tylko powrót do nałogu, ale i osłabienie wpływu czy autorytetu przegrującego duszpasterza. Łatwiej jednak było ruszyć wóz z miejsca, niż ciągnąć go pod górę. Wizja chleba z masłem zamiast niestonnych ziemniaków z cienkim barszczem, piwo i wino na weselu miast gorzałki, jakaś przyodziewa na plecach żony i dzieci (sugestie m. in. ks. Króla) nie zawsze wystarczały, by porwać, zastępując tym silniejsze wrażenia bachiczne oraz ich towarzyską oprawę. Przypadał odpust, jarmark, pogrzeb, wreszcie coniedzielne popołudnie i chłop czuł nie raz bardziej, co stracił, niż co zyskał. Na wino, jakie pijali panowie i księża (ich, co ważne, kampania nie dotyczyła), przestawić się nie mógł i nie umiał. Trunkowa mniejszość wiejska, a stanowili ją przynajmniej ci od umiaru oraz urlopnicy, wytrwania mu nie ułatwiała. Pioruny były z ambony gęściej i mocniej. Przed upadającymi ksiądz przyrywał podwoje miłosierdzia, a uchylał wrót piekielnych. Publicznie postponował pijaków, czy wstrzymywał im rozgrzeszenie. Prywatnie a selektywne zaostrenie kościelnej praktyki pokutnej mniej miało przecież wspólnego z surową dyscypliną starochrześcijańską, niż z autokratycznymi przyzwyczajeniami duchowieństwa.

Piętnowanie dworskiej propinacji przyczyniło się też do wzrostu poczucia spowodowanej nią krzywdy u chłopów, którzy podczas rabacji wywarli swój gniew na instrumentach własnego poniżenia, demolując gorzelnie i rozbijając w folwarcznych magazynach beczki z okowitą. Mordowali panów, dewastowali dwory, rabowali inwentarz nie tylko pijani. Pewna część uczestników krwawych i niszczycielskich czerniaw mściła się bowiem na trzeźwo, wylewając na ziemię gorzelniane zapasy. Donosił o tym starosta sądecki, a także wadowicki, wiążąc owe fakty z mocą ślubowań<sup>23</sup>. Niekiedy błyskała przecież i druga strona tego niesamowitego medalu. Wykorzystana przez austriacką administrację niechęć chłopów do dworu i upowszechnianie wśród nich kościelnej propagandy trzeźwościowej nie wykluczały, mimo oczywistych argumentów za abstynencją, późniejszej urazy do księży za związanie sumień przysięgą.

Wikarego w Jastrzębce „grożono ściągnąć z ambony i spierano się publicznie z księdzem w kościele, z kazalnicy słowo Boże opowiadającym, a to wszystko za to, że przeciw pijaństwu, z wstrzeźliwością im kazał”. Sięgnęli po groźną teraz, a przedtem lekceważoną

<sup>23</sup> Raporty obu starostów, 1846: Nowy Sącz 12 IX, Wadowice 1 X, ArPKr, B 2, tc 5 s. 26.

przez władze, insynuację niektórych wrogów trzeźwości, utrzymując „księdzu w oczy przy komisji, że zmuszano ich przysięgać na rewolucję pod pozorem ślubów na wstrzeźliwość”<sup>24</sup>. W ten sposób akt lojalności miał być dla umazanych pańską krwią chłopców absolutną generalną. Inni żądali formalnego zwolnienia ze zobowiązań. W Lisiej Górze, gdzie proboszcz Stanisław Morgenstern w parafii liczącej 8 tysięcy wiernych doprowadził do 4700 ślubowań zupełnej wstrzeźliwości, podobny zarzut oprawiono w znamienne reminiscencje. Oto aresztowany przez chłopów proboszcz, „gdy pod strażą siedział, przychodzili do niego z naigrawaniem, przemawiali do niego niektórzy: widzisz, coś wybroił na ambonie, jakoś to krzyczał, przysięgał, kłekał, jakoś to zachęcał, jakoś to oczyma przewracał, aby nas tylko do buntu zapisać. Krzyczeli przeraźliwym głosem na niego: pozwól nam teraz pić, bo twoje życie teraz w naszych rękach. To gdy często powtarzali z naleganiem, mówi im: róbcie do chciecie! Na to słowo powstał ogromny wrzask, wołając najezdniczy: pozwolił nam pić, pozwolił! Po czym wielu ślub połamało”<sup>25</sup>.

Półtora roku demonizowania gorzałki mogło więc dać i taki skutek: przysięganiem od niej czuli się bardziej związani niż przykazaniem; potrafili łączyć przemoc z prośbą o dyspensę, Inni dawali ją sobie sami, biorąc łączny rewanż za wszelkie formy ucisku i nacisku. Rozmaitość powiązań dworu z plebanią należy do istotnych imponderabiliów roku 1846. Gdy spływała krwią pańska dominacja nad poddanymi, okazywało się, że i rząd dusz nie jest tak niewzruszony, jak sądzono. Świadczyło o tym potraktowanie duchownych (kilka zabójstw, pobicia), profanacja kościołów, załamywanie się ruchu trzeźwości.

Jesienne sprawozdania starostów w 1846 r. są minorowe: mało kto wstępuje do Towarzystwa, choć w karczmach luźno (Rzeszów); nie wiadomo czy wskutek biedy, czy pod wpływem bractw (Przemyśl). W innych stronach piją bardziej niż przedtem (Lwów, Kołomyja), jakby chcieli powetować sobie okres abstynencji, bo też przystępowali do niej nie tyle z przekonania, co za namową duchowieństwa; trzymają się ci, co ślubowali umiar (Zółkiew). Starosta z Tarnopola był podobnego zdania: częściowa abstynencja okazała się lepsza; zupełna, zgodnie z przewidywaniem, przyniosła więcej złego niż dobrego. Wpływ kleru zmalał, a ludzie mimo przyrzeczeń piją dalej. Kilku starostów uskarżało się, że księża zaprzestali akcji (Tarnów, Sambor, Stanisła-

<sup>24</sup> A. Kłodziński do G. Pawlikowskiego (b. d.), w: *Rok 1846 w Galicji*, wyd. J. Sieradzki, C. Wycech, Warszawa 1958 s. 269.

<sup>25</sup> Kronika parafii Lisia Góra, *Tamże*, s. 167.



wów, Żółkiew) lub sami dają zły przykład (Lwów). Bp Wojtarowicz także informował o minimalnych ilościach nowych zapisów i o recydywach w okresie rozruchów, szczególnie w obwodach bocheńskim i tarnowskim, gdzie najtrudniej o poprawę <sup>26</sup>.

Załamania ruchu trzeźwości nie można wiązać tylko z rabacją. We wschodniej Galicji jej nie było. A tarnowscy diecezjanie unikali surowości własnych spowiedników już przedtem, szukając rozgrzeszenia w Krakowie. Administrator bowiem diecezji krakowskiej, obejmującej Wolne Miasto z Okręgiem oraz Kielecczynę w Królestwie Polskim, Ludwik Łętowski, w lipcu 1844 r. uzyskał zgodę namiestnika na nakłanianie pijaków do ślubowania trzeźwości. Także i tu duchowni „wzięli się do dzieła tak pięknego” niezbyt zrećcznie, uruchamiając kampanijnie masowe nastroje. Toteż i ogół wiernych podszedł do sprawy „bezmyślnie, jak to nazywają, owczym pędem, tłumnie. Każdy się wyklinał, bo go do tego prawie zmuszano gwałtem, czy on pił kiedy czy nie, czy stary czy dziecko – wszystko to przyciągało biorąc na to książeczki brackie. A jak lekkomyślnie do przysięgi przystępowali, tak znowu później owczym pędem z bardzo małymi wyjątkami do pierwotnego kału nałogowego powracali” <sup>27</sup>. Szeroki zasięg akcji i obawa przed kryciem spisków (czas działalności ks. Ściegiennego) spowodowały, że władze Królestwa Polskiego cofnęły swe przyzwolenie po 3 miesiącach. Zarzucono księżom, że miast przekonywać przymuszają, a ślubowanie oddaje lud prosty w ich ręce. Zobowiązano duchownych do ogłoszenia z ambon, że mogą zwalniać penitentów od powziętych zobowiązań. I w ten sposób pokutującemu katolikowi miała znów starczyć za motyw przemiany godność chrzcielna i sakramentalne postanowienie poprawy. Księża krakowscy, zdejmując z penitentów ciężar przyrzeczenia, nie pytali ich przecież skąd przybywają. Jeśli tedy pochodzili z sąsiedniej diecezji okalającej Kraków ze wschodu i południa, wracali do domu z lekkim sercem, dzieląc się z bliźnimi nowiną o łatwości uzyskania rozgrzeszenia pod Wawelem. Wieść szerzyła się szybko z uszczerbkiem dla tarnowskiej dyscypliny kościelnej. Na interwencje proboszczów bp Wojtarowicz zwrócił się 5 II 1846 do Konsystorza krakowskiego (pismo z niewiadomych powodów dotarło do adresata dopiero 27 III), ten zaś bez pośpiechu (15 V lub VI) zakazał duchowieństwu takiego dyspensowania <sup>28</sup>.

<sup>26</sup> Raporty starostów, 27 VIII – 29 IX 1846; Wojtarowicz do Gubernium, 3 X 1846, ArPKr, B 2, tc 5 s. 26–30.

<sup>27</sup> J. Trzaskowski, *Zbiór różnych drobnostek*, opr. B. Smoleńska, Warszawa 1982 s. 155.

<sup>28</sup> H. Rożenowa, *Produkcja wódki i sprawa pijaństwa w Królestwie Pol-*

Mimo wielkich szkód poczynionych wskutek rabacji w ruchu trzeźwości, sporo księży nie rezygnowało z walki. Czy czynili to w innym stylu niż przed końcem lutego 1846? Trudno to zauważyć. Nadal demaskowali sidła zastawione na niepijących, ciągle piętnowali szatańskie sztuczki Żydów, a przypadkowej śmierci alkoholików nadawali moralistyczny rezonans. Dla łamiących zaś swe postanowienia każdy pretekst był dobry: kuracja, pogłoska o związku między nieurodzajem ziemniaków a trzeźwością, potrzeby towarzyskie itd. W miarę ponownego upowszechniania się pijaństwa topniała siła opinii hamującej nałóg, a zamiast niej ksiądz wchodził mocniej w rolę osamotnionego nadzorcy. Proboszcz z Przyszowej, gdzie nagminnie łamano śluby, sugerował bpowi Wojtarowiczowi w 1848 r., by recydywę ustanowić grzechem zastrzeżonym, z którego zwalniać będą tylko delegowani do tego kapłani. Podobnych, nie uwzględnionych jednak przez ordynariusza głosów, było więcej <sup>29</sup>. Proboszcz w Sidzinie, Wojciech Blaszyński, potrafił w niedzielę o niespornym czasie, w kapie, z krzyżem i ministrantami, zostawić pustawy kościół i wkroczyć do ludnej karczmy, by strąciwszy flaszki ze stołu zacząć głośne odmawianie brewiarza, rozpraszając tym zebranych. Występował też gwałtownie przeciw Żydom, podobnie jak jego wikary Tomasz Kosək, pracujący potem m. in. w Chochołowie, Szczucinie i Ptaszkowej. W Krzyżanowicach koło Bochni proboszcz Feliks Gondək ubolewał, iż „Towarzystwo wstrzemięźliwości bardzo zachwiane, ledwo dyszy. Młodzi nie ślubują, a ci co dawniej ślubowali, prawie wszyscy piją śmierdziuchę jak i przedtem”. W szkole, na ambonie, w dosadnej publicystyce źródło wszelkiego zła sprowadzał ciągle do gorzałki, bowiem ta „truje ludzi; sypią się potępione dusze w rozwartą paszczę Lucypera, jakby grad padał”. W rozpisanej na kilku diabłów scenie znalazła się i tryumfalna relacja kusiciela o kumie, który pomimo skutkującego kilka lat ślubowania, przy chrzcinach daje się namówić na pierwszy kieliszek, po czym powraca do nałogu.

Inny z księży tarnowskiej diecezji, Jan Komperda, nie żałował wielkokalibrowych słów na określenie zaistniałej sytuacji. „Oto w niektó-

skim 1815–1863, Warszawa 1961 s. 165, 168–172; ArKr (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie), AB–3 s. 33–35.

<sup>29</sup> C. Czechowska, *dz. cyt.*, s. 80–83; Archiwum Diecezjalne w Tarnowie, Sesje Konsystorza, 3 X 1848. Na efekty ruchu trzeźwości wskazuje wielkość produkcji spirytusu w Galicji, najwyższa w 1844 r. (prawie 45 milionów litrów), która spadła w latach 1845–50 odpowiednio o 39, 44, 57, 52, 43 i 42%. — J. Michalewicz, *Przemysł gorzelniany Galicji doby autonomicznej. Między monopolem dworskim a monopolem państwowym*, Kraków 1988 s. 93.



rych parafiach znaczna część chrześcijan zdradziła śluby swe, a Kościół św. napełniła smutkiem, innych patrzących zgorzaniem, a siebie napiętnowała jak zdrajców czekających kary Boga”<sup>30</sup>. Zdrada zatem i rychłe ukaranie! Można lepiej zrozumieć strach ludzi z Lisiej Góry. Czy ważne, że ślubu abstynencji ks. Komperda nie nazwał przysięgą? Czynił to inny kaznodzieja wyznaczając też Bogu miłości rolę mściciela.

Rzecz działa się w jubileuszowym roku 1851 w Poronienie, gdzie z kazania sławnego plebana zakopiańskiego, Józefa Stolarczyka, dowodnie wynikało, że całe niebo mocno wzięło górali za słowo. Zwróciwszy się do tych, co „połamali śluby wstrzemięźliwości, znieważyli przez to Kościół, świętych Pańskich, Matkę Pana Jezusa i samego Boga”, jegomość ciągnął wielce pogładowo: „jakżeby ci ten Bóg dotrzymał obietnic nieba, kiedy się tobie nie chciało dotrzymać przysięgi, że się tą śmierdzącą parą, tą od wszystkich przekłętą parczą żydowską truc nie będziesz. Ty być chciał od Pana Boga rozkoszy niebieskich, chciałbyś, by ci Bóg zbawił duszę i wziął ci ją tam, gdzie diamentami wysadzane drogi będą, a ty nie chcesz tego zrobić, byś się ani kapki gorzółki nie tykoł. Zastanów się, coś to porobił: przyszedłeś do kościoła, klęczałeś i składałeś ręce; patrzyłeś na ten Najświętszy Sakrament, przyrzekałeś i wzywałeś św. Maryję i Boga i kończyłeś: tak mi Boże dopomagaj i wszyscy święci. Jakoś mu tego dotrzymał, tak ci też i św. Maryja i Bóg dopomagać będzie. Tak ci dopomoże teraz w życiu, tak przy śmierci, tak na sądzie Bożym”<sup>31</sup>.

Zasadę „jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie” trudno uznać za skrót całej Ewangelii. Jednostronne akcentowanie sprawiedliwości, zwłaszcza podjętej windykatywnie, przesuwano orędzie miłosierdzia na drugi plan. Czy była to praktyka sporadyczna, samowolna, odosobniona? Krusząca się dyscyplina sprzyjała częstszemu sięganiu po wypróbowane środki doraźne: grożono karą Boską oraz utożsamiano z nią spadające na ludzi klęski. Sam bp Wojtarowicz w liście wielkopostnym z 1849 r. ubolewał, że ledwie Bóg spuścił na ziemię nieco błogosławieństwa dając lepsze plony, już lud zapomniawszy o paruletnich nieurodzajach „łamię świętokradzko śluby uczynione Bogu”, prowokując jego surową sprawiedliwość. W następnym roku wprost zachęcał duchowieństwo, by stawało wiernym przed oczyma jako bicz Boży i miecz

<sup>30</sup> J. Górka, *dz. cyt.*, s. 68; F. Gondek, *Gorzalka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi*, Kraków 1864 s. 3, 7, 10, 26–29, 37, 52, 58, 63, 77, 81–82; J. Komperda, *Kazania parafialne na niedziele całego roku*, Kraków 1856 s. 48.

<sup>31</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, AR 245 (autograf).

jego pomsty pojawiające się choroby ludzi i bydła, powodzie, głód, rozruchy. Uzależnionych wystawiono na pokusy rozpaczy.

Do Konsystorza tarnowskiego nadal jednak napływały wieści o łamaniu ślubów trzeźwości. Ks. Franciszek Szlosarczyk, rządzący diecezją po usunięciu bpa Wojtarowicza, także wierzył w siłę i skuteczność ostrego kursu, skoro tłumaczył duchowieństwu, że niepowodzenia Towarzystwa w wielu parafiach wynikają z nadmiaru łagodności na ambonie i w konfesjonale<sup>32</sup>. Upadli abstynenci bywali tedy, a mieli być regularnie, powodem uruchamiania na kazalnicy najcięższej artylerii oraz rozbudowywania na potrzeby duszpasterstwa, a zwłaszcza konfesjonatu, stosownych partii kazuistyki. Nie próżnowały pod tym względem i władze duchowne. W 1847 r. Konsystorz tarnowski deliberyje oto nad nadesłaną z Żywca prośbą o zwolnienie z ślubu abstynencji. Z Ujanowic dochodzi wiadomość, że lekarz przepisuje tam pacjentom gorzałkę. Nakazano zatem przysłać jego recepty do sprawdzenia<sup>33</sup>. Księża nie chcieli rozgrzeszać łamiących śluby. Absolucji zaś udzielali ci, którzy mieli jurysdykcję do grzechów rezerwowanych. Ordynariat przyznając te uprawnienia, ponawiał zatem zastrzeżenie, iż nie dotyczą one niezachowania ślubowanej trzeźwości. Takie eksponowanie abstynencji powodowało, że część księży rozumiała niedotrzymanie owych zobowiązań jako reservatum, z którego zwykły kapłan nie może rozgrzeszyć. Nadto jezuita głoszący od 1846 r. częściej rekolekcje – zapewne widząc mieszaną skutki dotychczasowych praktyk – zachęcali wiernych do składania jedynie prostego postanowienia trzeźwości.

Wszystko to skłoniło bpa Józefa Pukalskiego, a był już rok 1883,

<sup>32</sup> „Notificaciones” 1848 s. 8; 1850 s. 25; „Currenda” 1851 s. 31; por. J. Kracik, *Między legendą a historią 1846 roku. Biskupa tarnowskiego Józefa Grzegorza Wojtarowicza droga do dymisji*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” R. 43: 1993 s. 139–155.

<sup>33</sup> C. Czechowska, *dz. cyt.*, s. 80, 83. Wspomniane kazanie poronińskie ks. Stolarczyka ilustruje częste zacieranie granicy między czynem a człowiekiem, prowadzące do pomiatania uzależnionym oraz do skracania dystansu między karczmą a piekłem: dla gorzałki zaparłeś się niejako Boga, okazując, że obejdziesz się bez jego pomocy. Kiedyś będziesz o nią wołał, ale nie dadzą ci jej karczmarze, sami będąc „w kajdanach szatańskich”. Gdyby Bóg zabronił jeść chleba i pić wody, „tobys i ty powinien dotrzymać. Rozkaz Pański święty. Za różne grzechy jest dużo ludzi w piekle, ale najwięcej za gorzałkę. I czemuż się nie chcesz dać odstraszyć? Czemuż się przecie nie litujesz nad tą duszą, że za taką mominę, co gorzka, gorzej jak trup zgnyli śmierdzi, pchasz ją do przepaści i sprzedajesz diabłu na wieki (...) Niestety, tyłu się was już popaskudziło. Na Olczy już piją, tu także. Ach Boże, jak was to w krótkim czasie tyłu diabeł nakupił tanio, a wy też tanio dusze sprzedajecie, a Jezus je tak drogo odkupił” – zob. przyp. 31.



do pełnego wyklarowania narosłych niejasności (sam je też – jak wyżej – przedstawił). Jeszcze w 1876 r. pisał on, że w niektórych parafiach śluby wstrzeźliwości wyszły z użycia. Teraz jednak przypomniał, że to ślub (votum) formalny, o ile złożono go zgodnie z ustanowieniem z 1844 r. (indywidualnie, świadomie, z wpisem); zwalniać zeń może tylko biskup. A jeśli ktoś przy spowiedzi czy poza nią prosi o pozwolenie na użycie gorzałki gwoli uśmierzenia bólu? Można się zgodzić, co jednak nie jest dyspensą, lecz orzeczeniem, że w danym przypadku ślub nie obowiązuje. Czego nie należy ogłaszać publicznie, bo lud skory do nadużyć wymyślałby sobie słabości<sup>34</sup>.

To, na co wystarczał ongiś zdrowy rozsądek i sumienie, uległo instytucjonalizacji, stając się przedmiotem kontroli, dystynkcji, wyważania i zezwoleń. Wartości moralne zabezpieczono znów legislacyjnym gorsetem i to w tempie imponującym. Wystarczy porównać wcześniejsze wypowiedzi biskupa Wojtarowicza z ich oficjalną wykładnią po niespełna 40 latach. Uroczyste ślubowanie, mające wzmocnić postanowienie poprawy i zespolić moralny wysiłek rekonwalescentów trzeźwości, zostało oto poddane ścisłemu dozorowi z zewnątrz, w tym celu skodyfikowane i opracowane w kazuistyczny komentarz. Niejaki wgląd w konfesjonalową praktykę daje relacja z kongregacji dekanatu oświęcimskiego, pisana 6 lat po oddzieleniu tych parafii od diecezji tarnowskiej i przyłączeniu do krakowskiej, w 1886 r. Zderzenie dwu odmiennych tradycji postaw wobec ślubu trzeźwości dało znać o sobie. Zebrani księża zastanawiali się co robić, gdy penitenci powiadają, iż inny spowiednik udzielał im już kiedyś rozgrzeszenia z niezachowania owego ślubu, albo że lekarz polecał czy „jak się wyrażają: nakazał” im używać alkoholu z racji jakiejś dolegliwości. Postanowiono ratować takie sytuacje tłumaczeniem, że inny kapłan musiał źle zrozumieć grzesznika lub iż ten niedokładnie się wyraził, bowiem od ślubowanej wstrzeźliwości żaden spowiednik uwalniać nie może. Gdyby człowiek „pod jakimi wykrętami i podstępami wyludził rozgrzeszenie, to będzie ono nieważne”. A lekarz nie ma prawa zwalniania od ślubu – należy się zwracać do władz duchownych. Kondekaanalni zastanawiali się też, od ilu lat można do owego ślubowania dopuszczać; zgodzili się, że od 16, choć lepiej od 18–19. Znamienne, że tak istotnego ustalenia zabrakło wcześniej i wyżej! Zasada: przynaglić, zobowiązać, nie bacząc czy świadomość nadąża za aktem decyzji, a potem, powołując się na tę ostatnią, egzekwować – miała w

<sup>34</sup> Niektórzy księża dyspensowali od ślubu trzeźwości na własną rękę, co wywołało protest tarnowskiego Konsystorza w 1869 r. – „Currenda” 1869 s. 46–47; 1883 s. 141–143.

Kościół dość liczne i zasiedziały antecedensy. Jeśli zestawić ślubowanie abstynencji, całkowitej przecież i stałej, ze stopniem przygotowania prostych ludzi do podjęcia tak ważkiej decyzji, egzekwowanej potem twardą ręką, to niektóre zarzuty przeciwników masowej akcji, jakiej dziś chyba nikt w tej formie nawet nie myśli reaktywować, stają się bardziej zrozumiałe.

Ślub trzeźwości przekształcał się zatem w środek nacisku. „Ponieważ przestrzeganie przepisów bractw zazwyczaj nie obowiązuje pod grzechem, zachodziła obawa, by tą wymówką nie zasłaniaли się łamiący ślub wstrzeźliwości”<sup>35</sup>. Rzeczywiście, jeśli rozwijanie poczucia wartości zastąpi budzenie lęku przed przekroczeniem zakazu i czekającą za to karą, łatwo o wejście w pedagogicznie ślepy zaułek. Szukanie postępu poprzez wzmaganie sankcji skłania do częstszego orzekania o zaistnieniu grzechu oraz wykorzystywania, jak wspomniano, bieżących nieszczęść jako motywu nawracania<sup>36</sup>. Strach dominujący w motywacji działa zwykle doraźnie, a z reguły ambiwalentnie. Zakazywanie grzechu pod drugim grzechem łatwo kończy się sukcesem krótkotrwałym<sup>37</sup>. Po niepowodzeniu przedsięwzięcia wypadałoby już tylko ślubować zachowanie ślubu. A następnym razem?

Wieki całe duchowni uczyli się z trudem odróżniania cierpliwej gorliwości od porywczego zapału, a sztukę ową posiadli w stopniu rozmaitym. Zawsze było niełatwo rozdzielać wymaganie i rygorizm, pasterzowanie i paternalizm, misję i dominację. I wybrać długomyślne wychowywanie osoby zamiast popędzania masy. A przyszło jeszcze

<sup>35</sup> ArKr, Relacje dziekanów 1881–1896; C. Czechowska, dz. cyt., s. 86. Przypominano też, że chrześnymi nie mogą być osoby ekskomunikowane, niespełna rozumu, niepraktykujące, a także i „ci co publicznie złamali ślub wstrzeźliwości od picia gorzałki, jako też zamczący u Żydów”. – J. Krukowski, *Nauki katechizmowe*, Kraków 1875 s. 345.

<sup>36</sup> W relacji z misji w Rzezawie (1895) daje się odczuć wręcz satysfakcję z możliwości zastosowania wstrząsowej terapii: – „Łowy na pijaków udały się znakomicie. I wypadkami nadzwyczajnymi nagonki te nasze Bóg wspierał”. Podczas misji zmarło bowiem parę osób, inne zachorowały, spalił się też folwark. Takie wydarzenia „to drudzy misjonarze, którzy szli obok nas (...). Wypowiadali się wszyscy, pijaństwa i karczem zarzekli, nawet dzieci nie wyjmując, ale co z tego będzie?” – J. Sokołowicz, *Wspomnienia z misji odbytych w r. 1895*, „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo” R. 1: 1895 s. 155–156. Część pijaków salwowała się z wewnętrznej opresji kazuistyczną furtką: zachowując zobowiązanie literalnie nie sięgali po gorzałkę, a zaczęli gustować w rumie. – J. Stryczek, *Chłopskim piórem*, Warszawa 1984 s. 52–53.

<sup>37</sup> Zob. W. Beinert, *Angst und Kirche*, „Stimmen der Zeit” Jh. 114: 1989. Bd. 207, s. 228–231; W. Pawlik, *O grzechu, grzeszeniu i grzesznikach*, „Kultura i Społeczeństwo” t. 33: 1989 s. 71–79.



godzić własną odpowiedzialność z odmierzaniem jej u drugich. I umieć rozróżniać między środkami bogatymi a ubogimi, tudzież półśrodkami. Utrzymać przy tym równowagę między tropieniem zła, a promowaniem dobra, między bojaźnią a nadzieją. Skrajności towarzyszące forsowaniu najłusniejszej nawet sprawy, także przy najlepszych chęciach reformatorów cudzego życia, szkodziły jej niejednokrotnie bardziej niż pomagały.

JAN KRACIK

### **Eine Abstinenzepisode in Galizien vor der Bauernrebellion**

(Zusammenfassung)

Der von den Bischöfen Galiziens 1844 gegründete und stark in den Pfarreien verbreitete Temperenzverein leitete eine Besserung des moralischen und materiellen Zustandes der Bevölkerung ein. Trotz der Verluste in der Propination hat ein Teil des Adels die Aktion unterstützt; die anderen klagten die Priester der Zwangsangewandung an. Der Bischof von Tarnów J. G. Wojtarczewicz ermahnte dieselben, sie sollten nicht die Gläubigen gegen Schankwirte anstacheln und diejenigen schikanieren, die ihre Versprechen nicht einhalten bzw. dem Verein nicht beitreten. Die stärkste Gegenargumentation haben jüdische Schankwirte aufgenommen und in den Predigten erschienen immer wieder antisemitische Akzente.

Die österreichischen Behörden waren mit der Temperenzaktion einverstanden, weil sie sich davon eine Erhöhung der Steuerfähigkeit des Dorfes sowie eine Entgegensetzung der Bauern dem rebellischen Adel versprachen. Die leicht erzielten Erfolge der Seelsorger ließen keine dauerhafte Wirkung von Massenverpflichtungen erwarten. Die Priester steigerten hektisch Sanktionen gegen den Rückfall in den Alkoholismus: sie mobilisierten die Öffentlichkeit gegen die Rückgefallenen, absolutisierten die Sünde der Trunksucht, drohten mit der Hölle, verweigerten die Absolution. Dem Verbot des Bischofs zuwider deuteten sie das Temperenzversprechen als einen Eid, der gemäß den volkstümlichen Überzeugungen im Falle der Nichteinhaltung übernatürliche Sanktionen zu bewirken vermag. Nach der Bauernrebellion erschien die Plage der Trunksucht wieder. Das Brandmarken derselben als Eidbruch oder Verrat, das Drohen mit Krankheiten und Mißernte als Strafe Gottes half wenig. Die Suchtkranken konnten der Verlockung nicht widerstehen.

*Übersetzt von Juliusz Zychowicz*